

Prawissimo - Marcel Prawy

Czy Wawel jeszcze stoi ? - z uśmiechem wita mnie w słynnej kawiarni wiedeńskiego Hotelu Sacher Profesor Prawy. Stoi i pięknieje - odpowiadam zaskoczona. Uroczy, starszy pan przeglądając album poświęcony Krakowowi, pyta o Polskę, przemiany, ludzi...

Opowiem pani pewną historię. W 1937 roku zapowiedziano nam, że następczyni tronu Holandii - Juliana I z małżonkiem przyjadą do Krynicy w podróż poślubną. Poszliśmy na stację, by powitać szacownych gości, a potem już wszyscy razem pojechaliliśmy do hotelu Patria. W tym czasie całe miasto obwieszane było transparentami „kolejka górską czynna”. Para królewska nie znając języka polskiego była przekonana, że to hasła na ich cześć. Juliana zachwyciła się serdecznością Polaków. Po latach chciałem do niej napisać i ową zabawną sytuację wyjaśnić; kolejka to nie królowa, ale ona z takim rozrzewnieniem wspomina pobyt w Krynicy, więc dałem sobie spokój.

Wtedy, w Krynicy był Pan już osobistym sekretarzem Jana Kiepurę. Jak to się stało, że rodowity Austriak, został sekretarzem polskiego śpiewaka ?

Poznałem go poprzez operę. W 1936 roku byłem asystentem włoskiego reżysera Carmine Gallone, który robił właśnie film z Kiepurą w roli głównej. Pewnego dnia, na planie zdjęciowym, słynny tenor zauważył mnie. Jak zawsze energiczny, podszedł i wykrzyknął „Ja pana znam. Pan wiecznie przesiaduje w teatrze !” Pamiętam, jak dziś - 31 grudnia 1936 roku o godzinie 8 zadzwonił telefon: „ Mówi Jan Kiepura, czy pan ...jak się pan nazywa, bo zapomniałem...” - Frydmann . - „Pan powiedział, że chce zostać moim sekretarzem...”. Na co ja: „Kiedy możemy o tym porozmawiać ?” - „Porozmawiać ? Pan już jest. Proszę się spakować, jeszcze tego wieczoru wsiąść w pociąg i przyjechać do Krynicy”. Tak więc tę sylwestrową noc spędziłem jadąc w polskie góry. Moja rodzina nie była szczęśliwa. Doktor praw sekretarzem śpiewaka !

Trochę za sprawą Tego śpiewaka jest Pan Marcelem Prawym. Wcześniej nosił Pan nazwisko Marcel Frydmann Ritter von Prawy.

Pochodzę ze szlacheckiej rodziny...” Na pagórku niewielkim, we brzoźowym gaju, stał dwór szlachecki...”

- Mickiewicz ! - bezbłędną polszczyzną recytuje Profesor, a ja po raz drugi milknę ze zdziwienia.

- Gdy nastąpiła republika - chodziłem do szkoły. Wtedy źle patrzono na te wszystkie „von”, więc nazywałem się Marcel Frydmann. Mam nawet fotografię z 1930 z dedykacją od Kiepurę:

„ Serdeczne pozdrowienia dla pana Marcel Frydmann” . Jak już byłem jego sekretarzem, powiedział: „ Pan jest głupi. Takie brzydkie nazwisko Frydmann; a wyrzucił pan takie piękne Prawy” . Poszedłem posłusznie do urzędu i znowu byłem Prawy - w tym sensie nazwisko rzeczywiście dostałem od Kiepury.

Widział Pan wiedeński debiut Jana w *Tosce*. Podobno śpiewał po polsku partnerując samej Marii Jeritzy !

Dokładniej rzecz ujmując śpiewał po KIEPURSKU ! Jedno słowo po polsku, dwa po włosku, potem po niemiecku, sosnowiecku, znowu po włosku. To było 21 września 1926 roku. Jan występował w drugim przedstawieniu, w pierwszym doskonały Leo Slezak - już trochę starszek. Po wstępnym przesłuchaniu dyrektor Staatsoper Franz Schalk powiedział Kiepurze „ Pan ma bezczelny głos !” - gdy ten bez najmniejszego trudu pokonywał coraz wyższe dźwięki. Angaż dostał natychmiast, a rolę Cavaradossiego podbił Wiedeń.

Z wykształcenia jest Pan prawnikiem i muzykologiem. Czy wiedza prawnicza przydała się Panu w działalności muzycznej?

Na pewno studia prawnicze nie były straconym czasem, a poza tym to kierunek „dobry dla głowy”, bardzo rozwija. Sam przygotowuję kontrakty dla siebie i artystów występujących w



Robert Satanowski, Zygmunt Latoszewski,
Marcel Prawy, Marta Eggerth, Marian Kiepura

© J. Multarzyński

moich programach. Jestem doktorem nauk prawnych, honorowym doktorem muzykologii i profesorem filozofii.

Pana wykłady na uniwersytetach w Wiedniu, Japonii i Stanach Zjednoczonych cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Podczas wykładów na Uniwersytecie w Yale poznałem Krzysztofa Pendereckiego. Pisał wtedy jedną ze swych oper i odrobinę leniuchował jeśli chodzi o nauczanie; to wspaniały kompozytor.

Doskonale mówi Pan po polsku. Czy to prawda, że opanował Pan ten język dla Kiepury ? *Znałem włoski, hiszpański, francuski, angielski, niemiecki - polskiego ani słowa. Dopiero, jak zostałem zaangażowany przez Jana poszedłem na regularne lekcje do pana Majewskiego, tu w Wiedniu koło Theater an der Wien. I teraz mówię troszkę po polsku.*

Troszkę !? Pan mówi fantastycznie.

Podobno robię dokładnie te same błędy w każdym języku.

Jest Pan honorowym członkiem Dyrekcji Wiedeńskiej Staatsoper. Pana przedstawienia teatralne i programy telewizyjne przyciągają rekordową publiczność, książki stały się



bestsellerami, jest Pan związany z wieloma instytucjami i towarzystwami, ma ogromny wpływ na życie muzyczne, z Pana zdaniem liczą się największe gwiazdy wokalistyki, dyrygentury, instrumentalistyki. Czuje się Pan szarą eminencją świata sztuki ?

Kiedys tak o mnie napisano. Ktoś nawet obliczył, że widziałem ponad 25 tysięcy przedstawień. Rzecz w tym, że ja muszę słuchać. Pięć wieczorów tygodniowo spędzam w sali koncertowej lub w operze. To jest jak nałóg - muszę to robić !

Który rodzaj muzyki jest Panu najbliższy ?

Opera, muzyka symfoniczna, ale też operetka, musical amerykański. Byłem chyba pierwszym, który sprowadził ten gatunek muzyki do Europy. Przetłumaczyłem na niemiecki całego Bernsteina łącznie z „West Side Story”. W Volksoper powstało sporo produkcji z tego repertuaru.

Z Leonardem Bernsteinem łączyła Pana wielka przyjaźń.

On był niestęchaną, szaloną osobowością. Zachwyciła mnie jego muzyka. Robiłem w Wiedniu „Wonderful Town”, jakiś czas później spotkaliśmy się i błyskawicznie znaleźliśmy wspólny język.

Jak w zdominowanym przez „Big Brothera” świecie widzi Pan przyszłość opery. Czy operetka ze swoimi ślicznymi melodiami i naiwnymi opowieściami skazana jest na zapomnienie?

Postępuję się porównaniem. To jest tak, jak w tej starej piosence „Umarł Maciek, umarł...” Otóż opera i operetka nie umarły, ale należą do dawnego świata. Napisano kilkadziesiąt tysięcy oper - do dziś wystawia się może 60, z kilkunastu tysięcy operetek - pamiętamy 12. Są wieczne, jak piramidy w Egipcie, chociaż wzniesiono je przed wiekami, możemy je podziwiać. Gotyk, to samo, minął choć trwa. Barokowy Versailles - dziś się tak nie buduje ale możemy kupić bilet i zobaczyć stary pałac, czy zamek. Takim starym zamkiem w muzyce jest „Tosca”, „Lohengrin”, „Halka”.

Powstaje przecież nowoczesna architektura.

No, niby tak, ale na palcach można policzyć dzieła wybitne. One oczywiście są.

Koncerty „Trzech Tenorów” - profanacja sztuki i artystyczny kicz, czy przeciwnie - lekki koncert, który do opery przyciągnął tłumy? Na pewno wydarzenie, o którym dyskutowano: puryści byli oburzeni i głośno protestowali, a szeroka publiczność nie kryła zachwyty.

Przyłączam się do szerokiej publiczności; bardzo lubię te spotkania trzech niezwykłych indywidualności. Obserwowanie spektaklu, który między sobą rozgrywają jest fascynujące. Carreras, Domingo i Pavarotti mieli wielu naśladowców, ale te imitacje nigdzie i nikomu nie wyszły na dobre. Słyszysz się narzekania, że nie ma młodych, utalentowanych, zwłaszcza tenorów. A może głosy są, a brak osobowości ?

W tym problem. Ci trzej wielcy nie mają następców. Alvarez, Licitra, Cura, Alagna - takich dobrych mamy teraz dużo. Tylko jest różnica między dobrym, a dobrym. Było wielu dobrych kompozytorów, ale jeden Beethoven, Wagner, Verdi.



Marcel Prawy

© D. Maltarowski

Często bierze Pan udział w tzw. audition - przesłuchaniach przed ewentualnym angażem. Czy w ostatnich latach ktoś z Polski szczególnie zwrócił Pana uwagę ?

Bez trudu mogę wymienić tych sprzed lat: Dygas, Gruszczyński, cudowna Ewa Bandrowska-Turska, Teresa Kubiak, Teresa Żylis-Gara, wcześniej Wanda Wermińska. Ostatnio jakoś gorzej....

Przetłumaczył Pan na niemiecki i z powodzeniem wystawił w Volksoper *Halkę*, ale przyzna Pan, że polscy kompozytorzy - Karłowicz, Moniuszko wciąż nie mogą zaistnieć na prestiżowych scenach. Ostatnio przypomniano sobie *Króla Rogera* Szymanowskiego. *Za tę „Halkę” otrzymałem nawet od ambasadora Bartoszewskiego polskie odznaczenie. Przedstawieniem dyrygował Jan Krenz, który podczas konferencji prasowej powiedział, że jest jeden człowiek na świecie, który zna „Halkę” lepiej niż Polacy - Prawy w Wiedniu ! Poruszyła pani problem polskich kompozytorów - oni tworzyli operę narodową, zrozumią ją w Polsce. Podobnie rzecz się ma z operą węgierską, czeską. Oprócz „Sprzedanej narzeczonej” Smetany, którą wystawia się na całym świecie, trudno spotkać ten nurt opery.*

Wiedeńczycy mówią „Pan Opera”, w grudniu ubiegłego roku fetowano Pana 90 urodziny



Marta Eggerth, Marian Kiepura w Operze Narodowej

nazywając Prawissimo; słowem jest Pan Wielką Encyklopedią Muzyki, zna na pamięć

wszystkie libretta. Nie marzył Pan, by samemu stanąć na scenie albo za pulpitem dyrygenckim? *Mam za dużo respektu dla wielkich. Pisałem trochę muzyki, grałem na fortepianie, ale to wszystko tak po dyletancku; ja chcę, żeby to robili wielcy nie mali. Mam swoją popularność w telewizji.*

Podobno w niezwykły sposób przygotowuje Pan dokumentację do swoich programów. *Robię spektakle i audycje muzyczne dla telewizji austriackiej. Trzy, cztery razy w roku wyruszamy z moją ekipą na poszukiwania. Spędziliśmy kilka miesięcy w Egipcie przy realizacji „Aidy”, podobnie w Japonii dla „Butterfly”. W ten sposób powstało już około 300 programów. Staram się w nich przedstawić historię opery, osadzając rozgrywające się wydarzenia w realiach nakreślonych przez librecistę i kompozytora, ukazując tło i prawdziwą scenerię. W tych muzycznych wędrówkach próbuję odnaleźć wszystko, co interesujące, intrygujące i ciekawe. W Ameryce zajmowałem się życiem Gershwinów, we Włoszech Verdim i Puccinim.*

Opera przeniesiona w świat filmu ?

W filmie brakuje tego szczególnego rodzaju napięcia, emocji przynależnych teatrowi. Nie ma tajemnicy, oczekiwania „weźmie górę, czy nie? ma dobry dzień, czy nie? W nagraniu, które można powtórzyć, od początku wiemy, że wszystko uda się świetnie, przynajmniej od strony technicznej.

Chętnie ogląda Pan filmy operowe Zeffirellego, Rosiego ?

O tak ! Zresztą z Franco Zeffirellem bardzo się przyjaźnię; często robi przedstawienia w Staatsoper.

Na czym polega różnica między tymi filmami - operami, a filmami muzycznymi z lat 30-tych ?

Różnica jest wyraźna. Ówczesni widzowie przeważnie nie zdawali sobie sprawy, że Kiepura był artystą operowym, który występuje w filmie - dla nich był gwiazdą kina, aktorem, który na potrzeby roli śpiewa piosenki. Tymczasem my dzisiaj oglądając na przykład Plácido Domingo w filmie doskonale zdajemy sobie sprawę, że jego żywiołem jest teatr, opera, a kino jednym ze środków wyrazu. Powszechność i dostępność sztuki elitarniej zatarły granicę, która kiedyś wyraźnie dzieliła nośniki sztuki. Film spowodował, że Kiepura był popularny zarówno w Japonii, Afryce, jak i Madagaskarze. Z kolei publiczność operowa często nawet nie wiedziała, że on robił filmy.

Czy film nie pochłoniął go za bardzo ? Kiepura zaniedbał teatr, występował coraz rzadziej.

On miał problem. W tym czasie było wielu dobrych tenorów. Największy obok Kiepurę - Richard Tauber, ale Kiepura przystojny chłopak, szybko stał się gwiazdą filmową. Bóg dał mu wszystko: cudowny głos, niestychaną górę. Tauber - trochę brzydki, góry nie miał. Musiał więc na swą karierę bardziej pracować. Kiepura miał to wszystko wrodzone. Domingo śpiewa na scenie 140 ról, myślę że Kiepura tylko 15. On zbyt mało interesował się śpiewem, za to dużo polityką, Polską, wojną, a głos dostał w prezencie...



Marta Eggerth, Marcel Prawy

© J. Maltarowski

Miał charakterystyczny sposób śpiewania, dodawał lubiane przez słuchaczy fioritury. *Przede wszystkim zmieniał frazę, śpiewał wolniej. Teraz dyrygenci nie pozwoliliby na to, ale jego interpretacje były przemyślane. Często pokazuję współczesnym muzykom jak można operować głosem, jak to robił Jan.*

Mówiło się, że cierpiał na chroniczne zapalenie gardła ?
Nie, gardło miał w porządku. Chorował na serce. Zawsze miał w pogotowiu lekarstwa. Niedawno Marta Eggerth- Kiepusa powiedziała mi, że one były szkodliwe i dziś są zabronione.

Narosło wiele mitów wokół jego osoby, ale jakim Pan go zapamiętał ?
Był mądry, sympatyczny, wbrew pozorom potrafił być skromny, nigdy nadmiernie nie podkreślał swoich triumfów. Zawsze był po prostu „chłopakiem z Sosnowca”. Był wielkim Polakiem i bardzo pomagał Polakom. Spontanicznie organizował koncerty charytatywne na rzecz rozproszonej po świecie Polonii na przykład w Brazylii. Wystarczyło, że ktoś podszedł i powiedział, że jest z Polski - nigdy nie odmawiał wsparcia. Nie pytał o nazwisko, tylko dawał pieniądze, zapraszał na obiad. Zawsze otaczała go spora grupa ludzi - ciągnęli się za nim wszędzie. Marta tego nie lubiła, chciała być tylko z nim, mieć odrobinę prywatności. Bywał też naiwny. W 1937 jadąc na występy z Monachium do Paryża zapomniał zabrać ze sobą nuty. Zorientował się dopiero w drodze. Natychmiast alarm, trzeba zawrócić pociąg - Kiepusa nie zabrał nut ! Oczywiście pociąg pojechał dalej, a po zgubę wysłano inny skład. Proszę sobie wyobrazić, był tak popularny, że natychmiast i bez dyskusji wysłano osobną lokomotywę z wagonem po tę nieszczęsną partyturę!

Jan miał młodszego brata Władysława, też uzdolnionego muzycznie. Mówiło się o silnej i nie zawsze czystej rywalizacji pomiędzy nimi. Czy Władysław występujący pod pseudonimem Ladis rzeczywiście mógł stanowić konkurencję dla brata ?

Władysław miał dobry głos ale nie był wybitnym śpiewakiem. Nie zrobił też oszałamiającej kariery, był trochę zazdrosny o Jana, choć to właśnie brat sfinansował mu całą edukację muzyczną. Słyszałem Ladisa w „Cyganerii” wystawionej w Hamburgu, potem w Stanach. Po wojnie zajął się handlem i obrotem ziemią; osiadł na Florydzie, gdzie zmarł kilka lat temu. Zapamiętałem zabawną historię ze wspólnego pobytu w Berlinie. Mieszkaliśmy razem w pensjonacie. Pewnego dnia gospodyni podała na obiad moje ulubione placki ziemniaczane, które z kolei nie przypadły do gustu młodszemu Kiepusze. „ Co to? Placki kartoflane, zamiast mięsa ?! Ja też jestem Kiepusa!” upominał się zupełnie na serio, ku rozbawieniu reszty towarzystwa.

Dawniej często przyjeżdżał Pan do Polski. Jakie wspomnienie jest Panu najbliższe ?
Zupa malinowa. Teraz już nikt nie zna zupy malinowej.

Ależ nadal przyrządza się zupy owocowe...A znajomość z Jadwigą Smosarską – ona należała do grona Pańskich przyjaciół .

O tak. Wspomnień z tych lat mam mnóstwo. Tych wesołych i poważnych. W 1939 - koncert

na Rynku Starego Miasta, czuło się atmosferę lęku, strasznego niepokoju, podsycanego przez wszechobecne napisy „ Nie damy się odepchnąć od Bałtyku”. 20 tysięcy słuchaczy, dyrygował Fitelberg, a chwilę potem spotkanie z marszałkiem Rydzem Śmigłym. Jan miał świetną intuicję polityczną. Wtedy, gdy jeszcze nikt nie myślał o wojnie niemiecko - sowieckiej, on przewidział bezbłędnie skutki paktu Ribbentrop - Mołotow. Hooverowi potrafił wprost powiedzieć, że przekazywanie pomocy Polakom poprzez Hitlera to nie tylko głupota, ale polityczne samobójstwo. Mówiono wtedy „taki durny tenor, niech sobie śpiewa Pucciniego i Verdiego” . Jak zwykle miał rację - następne wybory prezydenckie wygrał Roosevelt.

Lata wojny państwo Kiepurowie spędzili w Ameryce. Oboje skierowali swe zainteresowania bardziej w stronę operetki, w 1943 Jan zaśpiewał po raz ostatni w spektaklu operowym. *Chciał być gwiazdą Broadwayu. Szczerze przyznaję, że byłem temu przeciwny, ale on się uparł i od tej pory odnosił ogromne sukcesy w operetce; nie zaniechał też koncertów, do których wplatał fragmenty z polskiego repertuaru. W operetce, która była domeną Marty, występowali zawsze razem. Z tymi przedstawieniami zjeździli kawał świata i wszędzie się podobali. Ich „Wesoła wdówka” biła rekordy popularności. Trudno się dziwić, przecież Marta to Maria Callas operetki ! Kto wie, może teraz śpiewa nawet lepiej niż przedtem. Prowadzi niezwykle*



Marcel Prawy i Joanna Zachuta podczas rozmowy

interesujące kursy mistrzowskie, jest pełna pomysłów. Tworzyli z Janem niezwykły duet, byli partnerami na scenie, szczęśliwym małżeństwem, cudowną oddaną sobie i nierozłączną parą.

Jan Kiepura zmarł nagle, na serce w swej posiadłości Rye pod Nowym Yorkiem. Wieść niesie, że zadzwonił jego agent z wiadomością o stratach poniesionych w chybionych inwestycjach finansowych.

To niezupełnie tak. Zadzwonił telefon, Jan zdążył tylko podnieść słuchawkę. Kto i po co dzwonił, nie wie nikt.

16 maja minęła setna rocznica urodzin legendarnego tenora. Jest Pan inicjatorem koncertu galowego poświęconego Wielkiemu Artyście i Przyjacielowi. Uroczystości odbyły się w Wiedniu w Theater an der Wien .Czy przygotował Pan również filmowy portret Jana Kiepury? *Dysponuję bogatym archiwum, które zebrałem w 1972 roku, robiąc wspomnienie o Janie dla telewizji austriackiej. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze nie raz przypomnieć sylwetkę tego wielkiego śpiewaka i wspaniałego człowieka, jakim był Jan Kiepura. Z żalem stwierdzam, że rocznicowe uroczystości w Polsce były prawie niezauważalne. Ja wiem, że są pozornie ważniejsze rzeczy, problemy, polityka, bezrobocie itd...ale o kulturę należy dbać, bo na jej odbudowanie potrzeba kilku pokoleń. Dobrze by było, żeby nawet w dobie historycznych zmian, jakie dokonują się w Polsce, pamiętać o wartościach jednak w generalnym rozrachunku równie ważnych.*

Dziękuję za spotkanie.

Spotkanie odbyło się 2 marca 2002 roku w Wiedniu. Był to jeden z ostatnich, o ile w ogóle nie ostatni wywiad jakiego udzielił Marcel Prawy. Już po jego śmierci brytyjska "Opera" opublikowała wywiad przeprowadzony jedynie przez telefon, w języku angielskim.



© Joanna Zachuta
conarte.joanna@gmail.com